

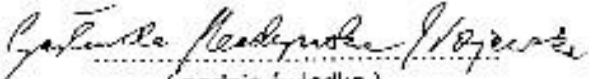
PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Wejherowo, dnia 17 września 2001 roku o godz. 10.50
Krzysztof Nowicki – prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko
Narodowi Polskiemu w Gdańsku,
z udziałem protokolanta - osobiście
oraz – bez udziału innych osób

- na podstawie art. 177 § 1 kpk i art. 143 § 1 pkt 2 kpk przesłuchał niżej
wymienionego w charakterze świadka.

Tożsamość świadka stwierdził na podstawie paszportu konsularnego serii
AA6759128 wydanego przez Konsulat RP w Nowym Jorku w USA

Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania (art. 233
§ 1kk), co świadek potwierdza własnoręcznym podpisem (art. 190 kpk):


(podpis świadka)

Świadek podał następujące dane osobowe:

Imię i nazwisko : **Gertruda Medyńska primo voto Wojewska**

Nazwisko panieńskie (dla mężatek) : **Woller**

Imiona rodziców : **Jan i Anastazja z d. Koszałka**

Data i miejsce urodzenia : **03.12.1913 r. w Wejherowie**

Miejsce zamieszkania : **1323 East Sixteen Street Brooklyn - New York 11230**

Adres dla doręczeń w kraju (art. 136 kpk) : **Wejherowo ul. 3-go Maja 36 m. Astrid
Sikorra**

Zajęcie : **emeryt**

Wykształcenie : **szkoła wydziałowa w okresie przedwojennym (obecnie byłoby to
wykształcenie średnie)**

Karalność za fałszywe zeznania : **nie karana**

Stosunek do stron : **obca**

Uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań zeznając co
następuje : ja poznałam swojego późniejszego męża Grzegorza Wojewskiego
jeszcze w okresie przedwojennym. Ślub wzięliśmy w okresie okupacji w roku 1941,
czyli w okresie gdy razem z mężem byliśmy już członkami organizacji konspiracyjnej.
Mąż w okresie kampanii wrześniowej służył w Wojsku Polskim i trafił do niewoli
niemieckiej. On został z tej niewoli zwolniony i powrócił do Wejherowa, gdzie
rozpoczął działania konspiracyjne. Grzegorz Wojewski był współtwórcą polskich

organizacji konspiracyjnych „Polska Żyje” i „Pomoc Polakom”, które działały na terenie Wejherowa. Mąż tworzył te organizacje razem z ks. Roczynialskim oraz ks. Bartelem. W późniejszym czasie, ale nie pamiętam już dokładnie kiedy to było, organizacje te zostały wcielone do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. W tym czasie w „Gryfie Pomorskim” aktywnie działał mój wujek, brat mojej mamy, Juliusz Koszałka. Jego kontakty z moim mężem Grzegorzem Wojewskim doprowadziły właśnie do połączenia tych organizacji. Ja również zostałam przyjęta do TOW „Gryf Pomorski”, byłam w tej organizacji łączniczką i miałam pseudonim „Róża”. Mój mąż Grzegorz Wojewski miał pseudonim „Ferrum”. Mój mąż był polskim oficerem w randze porucznika, więc w niedługim czasie od wcielenia do „Gryfa”, mąż mój został nominowany na stanowisko Komendanta Naczelnego pionu wojskowego w TOW „Gryf Pomorski”. To było w roku 1943. Ja widziałam na własne oczy dokument, który był nominacją mojego męża na stanowisko Komendanta Naczelnego w „Gryfie”. Był to dokument podpisany przez członków Rady Naczelnej „Gryfa”. Mój mąż nigdy z tego stanowiska nie został odwołany i pełnił tę funkcję do końca wojny i swojej śmierci na początku roku 1945. Ja w ogóle w czasie okupacji jak również w okresie powojennym nie zetknęłam się z osobą Aleksandra Arendta. Nie znałam takiej osoby jako członka organizacji „Gryf Pomorski” i w ogóle nie zetknęłam się z tą osobą. Dopiero w ostatnim okresie dotarły do mnie takie informacje, że osoba o nazwisku Aleksander Arendt jest przedstawiana jako członek „Gryfa” i próbuje się go przedstawiać jako Komendanta Naczelnego „Gryfa”. Mnie nie jest nic wiadomo o tym by ta osoba pełniła w „Gryfie” tę funkcję. W kwietniu 1943 roku, gdy przebywaliśmy i prowadziliśmy swoją działalność w Wejherowie, dotarła do nas wiadomość, że nazwisko męża znajduje się na wykazach Gestapo, jako osoba poszukiwana za działalność w polskiej konspiracji. Zostaliśmy ostrzeżeni o grożącym nam aresztowaniu i musieliśmy natychmiast podjąć decyzję o ukryciu się. Moja siostra wraz ze swoim mężem, czyli Włoburgą i Bernard Pawscy, mieszkali w tym czasie w Grudziądzu, więc postanowiliśmy udać się do nich i poszukać tam schronienia. Bernard Pawski był w tym czasie również członkiem „Gryfa Pomorskiego” i to on właśnie pomógł nam znaleźć schronienie w miejscowości Mniszek niedaleko Grudziądza. Zamieszkaliśmy tam u pani Heltówny. Mąż w dalszym ciągu prowadził działalność gryfowską, kontaktując się z innymi członkami tej organizacji za pośrednictwem Bernarda Pawskiego, który w tym czasie nie musiał się ukrywać. My z mężem jeszcze wcześniej zmuszeni byliśmy posługiwać się fałszywymi dokumentami. Pamiętam, że ja posiadałam niemieckie dokumenty wystawione na nazwisko Blum. Na jakie nazwisko miał wystawione dokumenty mąż, tego już niestety nie pamiętam. Po pewnym czasie Bernard Pawski został aresztowany przez Gestapo. Obawialiśmy się aresztowania, więc zmuszeni byliśmy opuścić nasze schronienie w Mniszku i przenieśliśmy się do Chelmży, gdzie zamieszkaliśmy u jakiejś znajomej pani Heltówny – nazwiska już niestety nie pamiętam. Po jakimś czasie Bernard Pawski został zwolniony z aresztu Gestapo, gdyż wstawił się za nim jego niemiecki pracodawca, który bardzo go cenił jako pracownika. Wtedy podjęliśmy z mężem decyzję o powrocie do Mniszka. Tam przebywaliśmy do czasu rozpoczęcia ofensywy wojsk rosyjskich na początku roku 1945. Gdy Armia Czerwona wkroczyła na tamte tereny, mój mąż w dalszym ciągu prowadził w „Gryfie” działania konspiracyjne. Z chwilą nadejścia frontu rosyjskiego, my musieliśmy się ewakuować z Mniszka do pobliskiej wioski, która nosiła chyba nazwę Biały Bór, ale nie jestem całkowicie pewna tej nazwy. Gdy tam dotarliśmy, tam już przebywały wojska sowieckie. Myśmy nie spodziewali się repręsj ze strony Rosjan, dlatego nie próbowaliśmy się przed nimi ukrywać. Razem z nami była ta pani

Heltówna oraz jakieś inne osoby cywilne, których już obecnie nie pamiętam. Przebywaliśmy tam przez kilka dni, kiedy do miejsca naszego pobytu dotarli NKWD-ziści. Oni powiedzieli, że odbywa się spis ludności i kazali udać się z nimi mojemu mężowi, pani Heltównie oraz kilku innym osobom udać się wraz z nimi. Mnie zezwolono pozostać, gdyż opiekowałam się wówczas moją kilkumiesięczną córką. Mąż mój nie spodziewał się niczego złego z ich strony, liczył że uda się z nimi i poda niezbędne informacje, po czym zostanie od razu zwolniony. Niestety mąż już nie wrócił. Wróciła jedynie pani Heltówna, która została rozłączona z mężem i nie wiedziała co się z nim stało. Wiadomo było jedynie, że z tej miejscowości Biały Bór zostali oni zabrani do Ciechanowa, gdzie dalszy ślad po moim mężu zaginął. Po jakimś czasie, gdzie ja nie bardzo wiedziałam co mam dalej robić, całkiem przypadkiem spotkałam w Mniszku moją bratową, Jadwigę Wojewską, która wracała z niewoli w obozie w Potulicach. Postanowiłyśmy razem udać się do rodziny do Grudziądza. Po jakimś czasie powróciłam do rodziców do Wejherowa. Nie było żadnych możliwości uzyskania informacji o losach męża. Pamiętam że jedynie po jakimś czasie dowiedziałam się od szwagra Bernarda Pawskiego, że mój mąż Grzegorz nie żyje. On mi nie powiedział skąd uzyskał taką wiadomość. Następnie po jakimś czasie moje szwagierki, czyli siostry męża dostały list od jakiegoś nieznanego nadawcy, z którego treści wynikało że Grzegorz nie żyje. List ten nie wyjaśniał jednakże jaki był powód i okoliczności jego śmierci. Ja po kilku latach wystąpiłam do Sądu z wnioskiem o uznanie mojego męża za zmarłego. Sąd przeprowadzał postępowanie. Ja nie mogłam wtedy podać, że Grzegorz został aresztowany przez NKWD. Jak pamiętam podawałam wówczas, że on najprawdopodobniej zmarł z powodu dezenterii. Sąd wydał takie postanowienie, które stwierdzało, że mąż nie żyje. Ja przez długie lata powojenne miałam same kłopoty z powojennymi władzami polskimi, które jak mogła utrudniały mi życie i możliwość podjęcia pracy. Byłam wzywana na przesłuchania przez UB, gdzie próbowano mi wmówić, że mój mąż ~~nie~~ żyje i próbowano ze mnie wydobyć różne informacje o „Gryfie” i innych członków tej organizacji, którzy współpracowali z mężem. Ja im niczego nie powiedziałam – mówiłam jedynie, że skoro twierdzą że Grzegorz żyje, to mają mi podać jego aktualny adres. Oni w ten sposób próbowali mnie skłonić do podania im interesujących ich informacji. Pamiętam, że jeszcze jakiś czas przed aresztowaniem męża przez NKWD, on mówił mi, że ukrył swoje dokumenty dotyczące jego działalności w „Gryfie”. On mówił mi to, gdy ukrywaliśmy się w Mniszku. Powiedział, że dokumenty te ukrył, zakopując je pod bramą naszej cegielni w Wejherowie. Mąż przed wojną był właścicielem cegielni w Bolszewie i również dzierżawił drugą cegielnię w Wejherowie. Ta cegielnia obecnie już nie istnieje, została rozebrana. Mąż kazał mi zapamiętać, że jego dokumenty zostały zakopane pod bramą cegielni w Wejherowie. Miała to być brama położona od strony miasta Wejherowo. Ja nie wiem jakie dokumenty zostały ukryte przez Grzegorza, tym niemniej w okresie powojennym próbowałam te dokumenty odnaleźć. Kopałam we wskazanym miejscu i również w innych miejscach, ale niczego nie znalazłam. Nie wiem czy były to jedynie dokumenty osobiste męża, czy był to jakiś fragment archiwum „Gryfa”. Mąż mi tego nie wyjaśnił. Na pytanie przesłuchującego, czy świadkowi znana jest osoba Leona Lubeckiego i czy osoba ta w okresie powojennym kontaktowała się ze świadkiem i spisywała relację świadka dotyczącą działalności w „Gryfie”, świadek zeznaje : nie przypominam sobie osoby o takim nazwisku. Pamiętam jedynie, że jakiś czas po wojnie, ale nie pamiętam już dokładnie kiedy to było, spotkał się ze mną w mieszkaniu mojej mamy jakiś pan, w cywilnym ubraniu, który był chyba z jakąś kobietą, najprawdopodobniej z żoną. O ile pamiętam on mówił, że ma zamiar napisać

książkę na temat „Gryfa” i chciał ze mną na ten temat porozmawiać. Ja przez chwilę porozmawiałam z nim towarzysko, jedynie na ogólne tematy. Ten pan nie robił żadnych notatek czy zapisków z tej rozmowy. Nie wiem jednakże, czy był to pan o nazwisku Lubecki, w ogóle bowiem nie pamiętam jego nazwiska. Na pytanie czy świadkowi wiadome są informacje na temat represji ze strony Urzędu Bezpieczeństwa względem byłych członków „Gryfa” w okresie powojennym, świadek zeznaje : wiem, że członkowie „Gryfa” byli po wojnie prześladowani przez UB. Wielu z nich było aresztowanych i przesłuchiwanym. Takim przykładem mogą być moi krewni, rodzina Koszałków. Mój wujek Juliusz Koszałka po powrocie z obozu koncentracyjnego był kilkakrotnie aresztowany przez UB, pamiętam nawet, że raz został aresztowany podczas ceremonii pogrzebu mojego ojca. To było w roku 1946, pogrzeb odbywał się na cmentarzu w Wejherowie. Podczas pogrzebu, na cmentarz przybyli funkcjonariusze UB, którzy zabrali ze sobą wujka Juliusza Koszałkę. Nie wiem natomiast co było przyczyną tego zatrzymania oraz czy Juliusz Koszałka był bity i torturowany podczas przesłuchań na UB. Wujek nie chciał na ten temat rozmawiać. Takie represje dotyczyły również innych członków tej rodziny jak również innych gryfowców. Przez UB był również przesłuchiwany brat mojego męża Alfons Wojewski, który również działał z mężem w konspiracji i był więźniem obozu Stutthof. Ci ludzie byli w tym czasie prześladowani przez władze komunistyczne. To wszystko co mogę w tej sprawie zeznać. Na tym protokół zakończono o godz. 12.50.

Omówienie poprawek i uzupełnień w tekście protokołu (art. 151 kpk) : nie było

Oświadczenia, wnioski, żądania i zarzuty świadka oraz osób biorących udział w czynności (art. 148 § 2, 150 § 2 kpk) : nie było

Protokół niniejszy odczytano.

Przesłuchanie zakończono dnia 17.09.2001 r. o godz. 13.00

.....
(podpisy osób biorących udział w czynności)

Gustaw Gładysz - Hojarski
(podpis świadka)

.....
(podpis protokolanta)

.....
(podpis przesłuchującego)